

Jan Herman

Będzie mowa o wolności. Nie tej pisanej Dużymi Literami, tylko tej przyrodzonej, która wywodzi się z naszej konstrukcji psycho-motorycznej oraz z tak zwanej wolnej woli, pozwalającej używać siebie samego i elementów otoczenia do realizacji zadań-celów postanowionych podmiotowo-suwerennie. Zdefiniuję sobie na roboczo Wolność jako świadomy i podświadomy stan zbywalnej podmiotowości, suwerenności, autonomii, niezależności we wszelkich sprawach życiowych, dający swobodę wyboru wedle wolnej woli w dowolnej sprawie ograniczoną wyłącznie barierami Natury.

Taka wolność cechuje wszelkie organizmy żywe. O tym, jak taka wolność jawi się i manifestuje w rzeczywistości – decyduje przemycone przeze mnie słówko „zbywalność”.

W marcu, zachwycony nowym konserwatorium, napisałem tekściątka odwołujące się do sumeryjskiego pojęcia „ama-ar-gi” . Będę „używał” zdań z tego tekściątka, aby coś potem pokazać, nowego i może zaskakującego.

Wolność – pisałem – to jest coś przyrodzonego wszelkiemu Życiu, jako „składowa” ludzkiej godności przede wszystkim. Człowiek-Europejczyk uczynił z niej wehikuł Obywatelstwa i podglebie ludzkiej godności, opakował ją w rozmaite pozłotka i poumieszczał w Konstytucjach. Oraz wystawia rachunki z pretensjami każdemu państwu spoza Europy, jeśli nie celebrytuje wolności po europejsku.

W tym sensie Wolność jest podstawą wszelkiej polityki, pojmowanej jako poszukiwanie najlepszego z możliwych miejsca w przestrzeni życiowej (społecznej) i najlepszej z dostępnych dróg.

Człowiek-Europejczyk uczynił z niej wehikuł Obywatelstwa i podglebie ludzkiej godności, opakował ją w rozmaite pazłotka i poumieszczał w Konstytucjach. Oraz wystawia rachunki z pretensjami każdemu państwu spoza Europy, jeśli nie celebrytuje wolności po europejsku. Przy czym samo słowo-pojęcie nabrało wagi, cery, karnacji, kończyn, zapachu i smaku. Najprościej mówiąc, utożsamiane jest z możliwie najszerszą swobodą wyboru „przysługującą” każdemu pojedynczemu człowiekowi i jego wspólnotom, grupom, zbiorowościom, społecznościom. Wyboru moralnego, intelektualnego, światopoglądowego, wyboru zachowań doraźnych (czyli brak ograniczeń, jarzm, ucisku, przymusu) i wyboru kariery (czyli podmiotowego kierowania swoim losem). Swobody wypowiedzi. No, i związanego z wszelkim wyborem możliwie najpełniejszego poinformowania, mającego cechy rzetelności. Wszystko to okraszone bardzo przejrzystą zasadą, znaną medykom, „primum non nocere” (po pierwsze: nie szkodzić), co przekłada się na: realizuj wszelkie swoje aspekty wolności, ale uważaj, by realizując się samemu, nie deptać wolności podobnym sobie.

\* \* \*

Jedyny znany mi (ale nie doświadczony przeze mnie) stan wolności dający się nazwać „pełnym” – to stan znany w koncepcie buddyjskim jako „nirwana”[1], a w koncepcie chrześcijańskim jako „wniebowstąpienie”[2]. W obu przypadkach są to stany, w których obcuje się z „pełnym poinformowaniem” (nic już nie jest niedostępną tajemnicą), a jednocześnie z „pełną orientacją” (nic już nie jest niepojęte). Aż prosi się w tym miejscu o dwa słowa: „flash” oraz „khôra”.

Najgłębsze znaczenie słowa „flash” – to „chwilowa manifestacja”. Poeci i kapłani używają tego znaczenia na określenie ciała, doczesności. Człowiek jest taki, jakim go stworzyło Uniwersum czy Opatrzność, a przejawia się w postaci przemijającego osobnika, który rodzi się, żyje i umiera. Nie przestaje jednak „być”, a „wynik” tego właśnie doczesnego bycia – idzie do archiwum jako „miniony”.

Najgłębsze znaczenie słowa „khôra” – to „błogie spełnienie”. Kiedy już nic się nie stanie, bo wszystko się stało. Niezależnie od drogi, po której człowiek zmierzał, dokładając sobie doświadczeń (na każdej z dróg gromadzone doświadczenie jest inne) – po napełnieniu „sakwy życiowej” jednakowe jest „spełnienie”, którego treścią jest „koniec gromadzenia”, „oto zakrętka”, „zamykamy wieko”.

Nirwana-wniebowstąpienie – nie obciążone stanem „flash”, zanurzone w stanie „khôra” – wyraża pełnię wolności właśnie dlatego, że nie serwuje owej wolności w żadnym „naczyniu” nadającym jej kształt: prawdziwa wolność jest powiem bezkształtna, niczym nieograniczona, w pełni zsynchronizowana i synergiczna z innymi wolnościami, z których każda jest inna, a ich wzajemne spotkania nie są wyzwaniem ograniczającym, tylko stają się okazją do wzajemnego samonapędzania, wzajemnego konsumowania swoich inności, różności, pluralności. Kondycja ludzka w przestrzeni, którą chrześcijanie nazywają Niebem (Królestwem Celestialnym), dysponuje więc nieograniczoną swobodą samorozwoju, którego niezbywalnym elementem jest samopoznanie. To wszystko nie oznacza „zawieszenia khôry”, nie oznacza że w Niebie dalej „coś się staje” (wszak obcują ludzkie kondycje): tam tyglą się już „nie-flashowi” ludzie (świętych obcowanie) stanowiący „czyste” aspekty Uniwersum, Boskości, stanowiący esencję uniwersalnego samopoznania.

\* \* \*

Helmuth Plessner, antropolog rozpostarty między filozofię, zoologię i socjologię, pozostawił po sobie między innymi trzy dzieła:

1. „Die Frage nach der Conditio humana” (1961), pol.: Pytanie o conditio humana. Wybór pism;
2. „Macht und menschliche Natur. Ein Versuch zur Anthropologie der geschichtlichen Weltansicht” (1931), pol.: Władza a natura ludzka, Warszawa 1994;
3. „Grenzen der Gemeinschaft. Eine Kritik des sozialen Radikalismus” (1924) – pol.: Granice wspólnoty. Krytyka radykalizmu społecznego, Warszawa 2007;

Porusza w nich – moim zdaniem lepiej niż inni – problem „wolności doczesnej” człowieka uspołecznionego, „skazanego” na życie w jakiejś konstelacji: w rodzinie, grupie, sąsiedztwie, wspólnotcie, firmie, organizacji, społeczności, społeczeństwie. Czyni to jednak przede wszystkim w niewielkim eseju „Homo absconditus”, w którym wyklada (tak to rozumiem), iż człowiek – rozpoznawszy granicę między tym co „domowe-osobiste” i tym co jest „zewnątrzem-otoczeniem” – żyje zamaskowany w mimikrze: to co w nim prawdziwe, staje się z jego woli (odruchu) głęboko skryte, a to, co ujawnia „na ogół” – wyraża się w chytrych przeciwieństwach tego co osobiste-domowe.

\* \* \*

Na samym początku, powyżej, użyłem w definicji wolności słów „stan zbywalnej

podmiotowości”. Uczepmy się teraz owej „zbywalności”. Jest oczywiste, że plessnerowski człowiek pozostający w doczesnej, ziemskiej, społecznej kondycji „Homo absconditus” (zamaskowanego „ja”) – wchodzi z otoczeniem, zwłaszcza z innymi ludźmi, w umowy: ja dotąd, ty zaś dotąd, jeśli naruszymy tę granicę, będzie wojna. Umowy te mają wartość skrajnie doraźną: tak naprawdę odzwierciedlają aktualne status quo, z chwili zawarcia umowy. A że wszystko jest w ruchu, panta rhei, zmieniają się okoliczności, relacje, status quo – dochodzi do wojen, bo wciąż naruszane są umowne granice. Tak rodzi się T. Hobbesa Lewiatan (Bellum omnium contra omnes, Hobbes 1651): wszyscy ze wszystkimi o wszystko. Gwarantem umów, wydłużającym ich doraźność, czyniącym je trwałymi, okazuje się przymus i przemoc, czyli Państwo.

Wtedy umowa, dla której doraźnie wyzbyłem się części swojej podmiotowości – jako niespodziewanie trwały element mojej rzeczywistości – zaczyna mnie uwierać, staje mi się obca, przeciwstawia się mojej woli, staje się przemożna wobec mnie, powoduje mną wbrew woli. Mówimy o alienacji: dobrowolna umowa, na mocy której zbywamy chwilowo swoją suwerenność, traci swoją chwilowość bez naszej woli, przez co przestaje być dobrowolna. I to wtedy zaczynają mędracy tworzyć rozmaite definicje wolności, by uratować to pojęcie dla świata, dla człowieka, dla jego systemu pojęciowego zwanego Językiem. By odnaleźć jego sens pośród powszechniejącego przymusu i przemocy.

Piewcy wolności zdają się nie zauważać dwóch ciężarów z nią związanych: ten, kto wolny, jest zarazem „konieczny” obowiązkowy, odpowiedzialny, pilny, uczciwy, przykładowy, rzetelny, solenny, solidny, sumienny, porządny, prawdziwy, wiarygodny w tym co głosi i czyni, zaś ten, kto funkcję publiczną pełni, stoi na straży cudzej wolności, ma wciąż przebywać u szczytów kompetencji, deontologii, charytoniki, użyteczności, służebności, wzorcowej przykładowości, niezłomnej czujności.

Owa „ślepotą” na powyższe nie jest przypadkiem: otóż – jeśli dzielimy się na władców i władanych – to władcy chętnie opowiadają władanym o „obywatelskich cnotach”, jakby wnosząc, że w nich, we władcach, są one przymiotem oczywistym, „z urzędu”, „z rzeczy samej”, że są oni „najlepszą próbą” wyselekcjonowaną z „pospólstwa” – z drugiej strony przerzucają na Obywateli to, co jest ich własnym, władców ciężarem, czyli owe kompetencje, deontologię, charytonikę, użyteczność, służebność, wzorcową przykładowość, niezłomną czujność. Czymże jest bowiem, na przykład, doświadczonego szarego człowieka prawna zasada „nawet jeśli nie znałeś przepisu, a naruszyłeś, to odpowiadasz jakbyś znał na odwyrtek”, skonfrontowana z przysługującym władcy immunitetem (nawet jeśli naruszyłeś, to z twoją odpowiedzialnością poczekamy do końca kadencji)? Nie mówimy zatem o abstrakcjach i inteligenckich egzaltacjach, tylko o konkretnych rozwiązaniach ustrojowych, zwalniających władców z wszystkiego co ludzkiej wolności dotyczy, a jednocześnie czyniących z władców jakichś nad-obywateli!

J.J. Rousseau, jako dojrzały autor, pisał: „Porozumienie społeczne sprowadza się do następujących pojęć. Oddając swoją osobę i wszystkie swoje prawa we władanie woli ogółu w rezultacie otrzymujemy jedno ciało (społeczne), którego każdy członek staje się nierozdzielalną częścią”. Nie zawsze tak sądził.

\* \* \*

Niepostrzeżenie ogarnia nas, wszechogarnia System-Ustrój. Jest to subtelna, ale w pełni alienująca pajęcznia, kumulująca w sobie wszelkie zawierane przez człowieka umowy, wraz z

ich narastającą nie-dobrowolnością w miarę, jak są utrwalane. Rousseau krzyczał w jednej ze swoich pierwszych prac: „Usuńcie ten nieszczęsny postępek, zabierzcie nasze błędy i nałogi, zabierzcie wytwory cywilizacji, a wszystko będzie dobre” (praca konkursowa: Czy odnowienie sztuk i nauk przyczyniło się do odnowienia obyczajów?). System-Ustrój jest owocem umowy społecznej, tak egzaltowanie pożądanego przez Epikura, Platona (Obrona Sokratesa. Kriton), Francisco Suàreza (Tractatus de legibus ac Deo legislatore), Thomasa Hobbesa (De cive, Leviathan, De corpore, De homine), Johna Locke’a (Two Treatises of Government), Rousseau (Du contrat social), P.J. Proudhona (Du principe fédératif) – każdy z nich miał swoich kontynuatorów, naśladowców, krytyków.

Pojawia się zagadnienie tzw. „question begging” dotyczące domniemanej umowy społecznej (poprzez pozostanie na terytorium kontrolowanym przez jakiś rząd, ludzie automatycznie wyrażają przyzwolenie na to by podlegać temu rządowi, co czyni go legalnym). Roderick Long, prakseolog nie znający prac Kotarbińskiego, a chyba też Espinasa czy Flinta (sic!), bardzo libertarianin i trochę anarchista, kpi współcześnie z takiego myślenia: „Uważam, że osoba, która wysuwa ten argument, z góry zakłada, że rząd ma legalną władzę nad tym terytorium i, że każdy, kto znajduje się na tym terytorium musi zgodzić się na obowiązujące zasady. Ale jednocześnie zakłada tą samą rzecz, którą próbuje udowodnić, a mianowicie, że taka władza nad terytorium jest legalna. Jeśli nie, wtedy rząd jest jedynie kolejną grupą ludzi żyjącą na tym ogólnym, szeroko pojętym obszarze geograficznym. Ale ja mam swoją własność i nie wiem, jakie dokładnie są ich postanowienia. Wiem, że jestem na swojej posiadłości, która do nich nie należy – przynajmniej nie dali mi żadnego argumentu, że do nich należy – i dlatego fakt, że żyję w „tym kraju” oznacza, że żyję w pewnym geograficznym regionie, co do którego oni mają pewne żądania – ale pytaniem pozostaje czy te żądania są uzasadnione. Nie można zakładać czegoś jako środka do udowodnienia tego”.

Nawet jeśli Roderick Long jest niedoukiem (ma czas, żyje jeszcze), to celna jest jego krytyka rozumienia umowy społecznej jako dorobku cywilizacyjnego współstanowiącego „obowiązujący kod” społeczny.

Cóż bowiem dziś oznacza OBYWATELSTWO, a właściwie COHABITACJA TERYTORIALNA? (Uwaga: polska Pedia pod tym słowem zajmuje się różnymi konkubinami, robiąc z nas durniów):

- Obowiązek rejestrowy: melduj, płać, głosuj, pokornie znoś. Ten obowiązek wyraża się takimi elementami codzienności jak: składaj doroczny PIT, informuj o zmianach twojego status quo (zakupy, małżeństwo, wygrane, prokreacja, przeprowadzka), legitymizuj swoich władców uczestnicząc w wyborach i udzielając się społecznikowsko, akceptuj rzeczywistość, co najwyżej wedle procedur wnoś poprawki jako petent;
- Zakaz walki o poprawę systemu ustroju. To znaczy: wolno ci wygłaszać rozmaite filipiki i wskazywać nieprawidłowości (o ile nie naruszysz paragrafów o ochronie dobrego imienia urzędu czy osoby, o ile nie obrazisz jakichś „uczuc”), ale rozpatrywanie i sądzenie zostaw odpowiednim władzom, nawet jeśli one wmieszane są w to, co wskazujesz jako nieprawidłowość, patologię, złą wolę, sprzeniewierzenie;
- Zakaz walki o swoje. Najbardziej perfidny element cohabitacji terytorialnej: jeśli dzieje ci się krzywda, ktoś na ciebie nastaje (a zwłaszcza urząd, organ, służba), jeśli tworzone są bez twojego zdania okoliczności pogarszające twoje status quo (wywłaszczenie, zadłużenie, warunki życia, warunki zatrudnienia, zabezpieczenie na przyszłość) – masz zakaz interwencji;

Powyższe nie ma nic wspólnego ani z obywatelstwem, ani z samorządnością, ani z wolnością.

Jest jawnym, bezczelnym – i w oczywisty sposób nielegalnym – bo dokonany pod przymusem i przemocą – naruszeniem podmiotowości, suwerenności, autonomii, godności ludzkiej, dokonany pod kulturowo-cywilizacyjnym (państwowym) patronatem.

Inaczej – jest to terror stosowany przez grupę interesów, która zawładnęła instytucjami społecznymi, Prawem, wnikając w Państwo – i z tych pozycji „pacyfikuje” Ludność i eksploatuje Kraj.

Co na to Konstytucja?

**Jan Herman**

### Przypisy:

[1] Warto też zauważyć: Upekā (उपेक्षा, Sanskryt) lub Upekkhā (Pali), jest buddyjskim ujęciem zrównowżenia nazywanym też wielką równością, niewzruszonością lub doskonałą bezstronnością. Jest czwartą z Czterech Niezmierzoności (czterech szlachetnych stanów umysłu: Maitri, Karuna, Mudita, Upeksa). Tybetańskim odpowiednikiem jest określenie btang.sñoms. Jest to bezstronny i zrównoważony stan umysłu charakteryzujący się brakiem silnych przywiązań (pożądań i pragnień), uprzedzeń (awersji) i decyzyjnego paraliżu wynikającego z niewłaściwego przeżywania niewiedzy. Niewzruszoność można ogólnie określić jako pewność, która jest rezultatem doświadczania wewnętrznej równowagi. W stanie upekā osoba wciąż doświadcza i zauważa co się dzieje, posiada także możliwość świadomego i aktywnego działania (a nie zaledwie reaktywnego). Do zobrazowania tego stanu umysłu używa się często analogii, w której porównuje się umysły grupy ludzi do huraganu, a osobę znajdującą się w stanie upekā do jego epicentrum, gdzie trudno poczuć jakiegokolwiek poruszenie powietrza. Ten stan umysłu jest także porównywalny do ciężkiej, metalowej kuli znajdującej się na doskonale równym podłożu. Ta kula jest pełna potencjału, a gdy już zacznie się toczyć to prawie niemożliwym jest jej zatrzymanie, gdyż żadne zewnętrzne siły nie mają wpływu na jej ruch;

[2] Warto zauważyć: Ataraksja (stgr. ἀταραξία – brak zamętu, niepokoju) – niewzruszoność, równowaga ducha, ideał spokoju wewnętrznego człowieka. Stan osiągniany przez wyzbycie się nadmiernych pragnień oraz lęku przed śmiercią i cierpieniem, a znajdowanie radości duchowych, których źródłem jest cnota i rozum. Termin ten wprowadził Demokryt, a charakterystyczny jest dla filozofii cynizmu, stoicyzmu i sceptycyzmu. Zgodnie z nimi jest to stan doskonały, stanowiący warunek szczęścia, a niekiedy nawet z nim tożsamy. U sceptyków wynikał z wstrzymania się od wszelkich osądów (epoché, afazja);

Więcej: <http://publications.webnode.com/news/chodz%c4%85cy-obowi%c4%85zek-czysty-i-zniewalaj%c4%85cy/#.U43i2M7uzEU.facebook>